Nr. 24. Lwów, dnia 23. czerwca 1911. Rok V.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 29. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 29) i wszystkie biura dzienników.

⋙ WYCHODZI W PIĄTEK. ⋘

TREŚĆ:

Wynik wyborów.

Na program Koła Polskiego wybrani zostali 13 i 19 b.m. następujący żydzi-Polacy.

Rudolf Gall (Tarnopol).
Dr. Adolf Gross (Kraków).
Dr. Henryk Kolischer (Brody).
Dr. Natan Loewenstein (Drohobycz).
Edmund Rauch (Stanisławów).

Dr. Natan Loewenstein postanowił mandatu mimo legalności wyboru i olbrzymiej większości nie przyjąć. Skoro tylko odbierze certyfikat poselski, zawiadomi o swej rezygnacyi tak władze, jakoteż Radę państwa, a przedtem jeszcze zawiadomi o tem burmistrzów. P. dr. Natan Loewenstein nie chce sprawować mandatu, z którym wiąże się wspomnienie nieszczęścia, które pochłonęło tyle ofiar, okryło żałobą tyle rodzin, a jego też samego tak boleśnie dotknęło.

Ponadto przychodzą do ścisłych wyborów:

Bernard Stern (Buczacz).
Dr. Józef Steinhaus (Sokal).

W skład klubu socyalistycznego wchodzą: Dr. Herman Diamand i Dr. Herman Liebermann.

Z pośród syonistów nikt z Galicyi nie wyszedł w pierwszem głosowaniu.

Do ścisłych wyborów przychodzą: Dr. Michał Ringel (Buczacz) i Dr. Leon Reich (Stryj).

Z pośród żydów-Polaków nie weszli do ścisłych wyborów dr. Artur Goldhammer (Stryj) i dr. Józef Gold (Złoczów).

Szczegółowy wykaz poszczególnych okręgów jest następujący.

I.

Okręgi, w których wyszli kandydaci Koła Polskiego:

Okręg 15. Tarnopol.

Ważnych głosów 4615. Rudolf Gall 2419, Adolf Stand (syon.) 1543 głosów.

*

Okręg „Kaźmierz". Kraków.

Dr. Adolf Gross otrzymał 2992 głosów bez kontrkandydta.

*

Okręg 31. Brody-Stare, Brody-Hucisko brodzkie-Łopatyn-Ruda brodzka-Radziechów-Podkamień.

Głosów ważnych 4037; dr. Henryk Kolischer 3662; Adolf Stand (syonista) 196; Sochacki (starusin) 61; Wasyl Sanat (ukrainiec) 8.

Łopatyn. Kolischer 541 głosów, Stand 7, Sochacki 6, czyste 3.

Radziechów. Kolischer 705. Stand 25, Sanat 6.

Brody. Głosowało 4207. Kolischer 3662, Stand 197, Sochacki (star.) 161, Sanat (ukr.) 8, czyst. 8.

Stare Brody. Głosujących 290. Otrzymali Kolischer 278, Stand 8, Sochacki 2, czyste kartki 2.

*

Okręg 27. Drohobycz-Turka-Bolechów-Skole.

Głosów ważnych 7726; dr. Natan Loewenstein 5970; dr. Gerszon Zipper (syon.) 600; Włodzimierz Kobryń (ukr.) 768; Maciej Balicki (post. dem.) 372.

Bolechów. Głosów oddano ogółem 760, dr. Loewenstein otrzymał głosów 614, Zipper 117, Balicki 24, Kobryn 5.

Turka. Głosowało ogółem wyborców 1314, z tego dr. Loewenstein otrzymał 926, Zipper 196. Kobryn 149, Balicki 39. Za nieważne uznano 4.

*

Okręg 14. Stanisławów.

Stanisławów. Ważnych głosów 4.835. Edmund Rauch 2.590, Paweł Stwiertnia (pol. dem.) 948, Zipper (syon.) 1152, dr. Janowicz (ukr.) 94.

*

II.

Okręgi, w których wyszli kandydaci klubu socyalistycznego;

Okręg III. Lwów.

Ważnych głosów oddano 5507 Dr. Herman Diamand (soc) 3213; Adolf Stand (syonista) 2216.

*

Okręg 13. Przemyśl.

Głosów ważnych 6753; dr. Herman Liebermann (soc. dem.) 3432; dr. Ernest Adam (nar. dem.) 3320.

*

III.

Do ścisłych wyborów przychodzą:

Okręg 32. Buczacz-Śniatyn-Zaleszczyki-Borszczów-Tłumacz.

Głosów ważnych 6518; burmistrz Buczacza Bernard Stern (dem.) 3143; dr. Michał Ringel (syonista) 2576; Teofil Mełeń (ruski socyalista) 785.

Nastąpi ściślejszy wybór między Bernardem Sternem a dr. Michałem Ringlem.

*

Okręg 30. Żółkiew-Rawa ruska-Sokal-Krystynopol-Tartaków miasto-Wielkie Oczy-Waręż miasto Bełz.

Głosów ważnych 7987; dr. Stanisław Starzyński (kons.) 2568; dr. Ignacy Steinhaus (kons,) 2080; Rapaport (syon.) 1796; Bazyli Lewicki (ukr.) 1532.

Nastąpi ściślejszy wybór między dr. Stanisławem Starzyńskim i dr. Ignacym Steinhausem.

Na tarczy.

Kiedy w średniowieczu rycerz ruszał na wyprawę, żegnał się ze swoimi słowami: Wrócę albo z tarczą albo na tarczy... Śmierć albo zwycięstwo!

Z pobojowiska politycznego obecnych wyborów wracają wszelkiego autoramentu wstecznicy... na tarczy. Trzeba trupa z Austryi uprzątnąć, wykadzić powietrze i wymieść izbę, by umrzyk jadem rozkładu nie zatruwał atmosfery politycznej.

Chrześcijańsko-socyalni we Wiedniu i żydowsko-socyalni syoniści w Galicyi leżą na tarczy. Podobnie jak Gessmann zniknie za drzwiami kancelaryi dyrektora „Baukreditbanku“, tak samo — si parva magnis comparare licet — Stand ograniczy swą „działalność“ do wygłaszania nabrzmiałych patetycznością mów na... wieczorkach Makabeuszowskich w... Peczyniżynie.

Zajmijmy się nieco naszym trupem, syonizmem, który szedł na wojenkę z wrzaskliwem hep - hep, a teraz legł cicho na tarczy bankructwa politycznego.

Dlaczego Syon wojujący w r. 1907 mógł liczyć na odegranie roli politycznej, a w r. 1911 zbankrutował? By użyć porównania z jarmarku życia: syonizm w r. 1907 był jak panna, nietknięta, urocza, panna, którą młódź otacza, do której każdy, kto ma krew w żyłach, rwie się. W r. 1911 zaś syonizm jest jak stara... no, dajmy temu pokój. Żyd, który w r. 1907 szedł w ogień za syonistą, wierzył, że świtać poczyna dla ludności żydowskiej nowa era, że wybierając syonistę „wyzwala się“, że mu „klub żydowski“ zapewni dach nad głową i kurę w garnku na szabas. Pauperyzacya szerzyła się strasziiwie wśród mas żydowskich — i ten biedny żyd oczekiwał Mesyasza, ktoryby mu dał znośniejsze warunki bytu. I drugą nadzieję przywiązywał do syonizmu. Oto w ghetto wnikał postęp, kultura, świadoma i automatyczna asymilacya; wnikały hasła postępowe i humanitarne w ciemne masy. Z uporem i zacietrzewieniem zachowawczem, konserwatorskiem, przerzucił się żyd w syonizm, wierząc, że on będzie jego ostoją przed nieubłaganą koniecznością modernizacyi form życiowych. Syonizm działał jako czynnik klerykalizujący, obiecał konserwować przeżytki ghetta, skostnienia średniowiecznych zwyczajów, „uratować“ ghetto przed dwudziestem stuleciem i obronić tradycye piętnastego stulecia.

Na obu polach syonizm skrewił: na ekonomicznem i obyczajowem. „Klub żydowski“ ani nie zapobiegł pauperyzacyi, ani nie wstrzymał pochodu cywilizacyi w zaułki żydowskie.

I dlatego syonizm polityczny musiał zbankrutować.

I gdyby nasi przywódcy syońscy nie byli takimi krótkowidzami politycznymi, byliby zrozumieli, że na hasła z roku 1907 nikt więcej wziąć się nie da, że platforma polityczna, na której przed czterema laty pozornie „zwyciężyli“, obecnie utrzymać się nie da.

Ba, ale syoniści niczego się nie nauczyli, prócz— bezmiernej pychy i zarozumiałości. Toteż, kiedy rozpisano nowe wybory, kilkunastu paniczów, dyrygujących z centrali lwowskiej syonizmem galicyjskim, postanowiło podzielić się Galicyą, wziąść całą ludność w dzierżawę. To plantatorstwo polityczne garstki karyerowiczów zbankrutowało. Stało się im jak temu, który za wiele chce i dlatego nic nie dostaje.

Miasto skoncentrować się na parę okręgów (jak to na przykład uczynili socyaliści, którzy skupili się na III okręgu lwowskim i w Przemyślu), zaczęli syoniści dzielić całą Galicyę między swoich luminarzy. Od Oświęcima po Husiatyn — wszędy z przesadną zarozumiałością i bezdenną zachłannością rozpoczęli plantatorstwo.

Lecz nie tylko terytoryalnie ich apetyty i ekspanzya były naiwnie „zaborcze“. Naiwność ich i również i politycznie w całej nagości się ujawniła. Bo syoniści nie chcieli zrozumieć podstawowej zasady politycznej, że w bój nie można iść na wszystkie fronty, lecz linię bojową trzeba ustawić przeciw jednemu, konkretnemu wrogowi. Nie można równocześnie zwalczać i socyalistę (Diamanda) i narodowego - demokratę (Galla) i żyda-Polaka (Kolischera). Nie można równocześnie zwalczać i polskiego demokratę (Kleskiego) i narodowego - demokratę (Tertila) i konserwatystę (Jaworskiego) i socyalistę (Moraczewskiego).

Ten lilipuci kondotyeryzm może być bardzo romantyczny w oczach młodych panienek, ale w oczach poważnych obywateli stanowczo nie popłaca.

I dlatego syonizm leży na obu łopatkach. Nikt się właściwie nań nie spiknął, stronnictwa i żydowskie i narodowe polskie wcale się nie porozumiały i nie złączyły, by syonizmowi grób wykopać. Uczynił to on sam.

I podczas gdy przed laty, w czasach swego „Sturmu i Drangu“, syonizm zdołał z Galicyi przeprowadzić 3 posłów, zaś pół tuzina syonistów stanęło do wyborów ścisłych, to obecnie nie wyszedł ani jeden, zaś tych dwóch dochodzi do beznadziejnych, zdaje się, ściślejszych wyborów.

Jest to dla nas, dla całego społeczeństwa polskiego, dla myśli narodowej we wschodniej części kraju, objaw również sympatyczny i równie doniosły, jak pogrom chrześć.-socyałów we Wiedniu.

Lecz to zwycięstwo żydów - Polaków, obowiązuje. Nie winni poprzestać na samem tylko skonstatowaniu zwycięstwa, lecz wysnuć z niego jaknajdalej idące konsekwencye. Całe społeczeństwo polskie, bez różnicy stanowiska partyjnego, winno im być w tem pomocne, a może doczekamy się czasów, że widmo syońsko-ruskiej polityki we wschodniej części Galicyi zniknie, zaś ludność żydowska stanie jak mur u boku sprawy polskiej.

Warcholskie zapędy.

Są epidemie warcholstwa. Gdyby miazmaty zarazy przenikają warcholskie zapędy lud i kraj, krążą po organach krwionośnych społeczeństwa i zatruwają je.

Taki epidemiczny wybuch warcholstwa politycznego przeżyliśmy 19. b. m. Warcholstwoto nie było zlokalizowane na jednem miejscu, w jednym okręgu,

SZOLEM ALEJCHEM.

Etapem.

Ciąg dalszy.

ROZDZIAŁ VI.

Jeden przypomina drugiemu stare grzechy.

Gdybym był malarzem, lub choćby fotografem, uchwyciłbym ową grupę, owe trzy osoby, siedzące sobie tak ładnie na polu, pod gruszą na pagórku, pod drzewem z drobnemi zielonemi liśćmi i dzikiemi gruszeczkami, owemi gruszkami, które są twardsze od kamieni, których nie można wziąć do ust i o których nie wiadomo, po co Bóg je stworzył na świecie... Pomiędzy setnikiem Ławrym z wysoką włochatą czapką z jednej strony a rudym Berkiem, kulawą nogą i czerwoną, ruchliwą twarzą z drugiej strony, nasz teplicki bogacz Szulim-Ber Teplicki z Teplika swemi małemi ślepkami i rzadką bródką, w nowej nicowanej kapocie i jedwabnym szabasowym kaszkiecie na głowie wyglądał jak stastysta pomiędzy mieszczanami lub jak osoba znakomita wśród prostaków, mających zaszczyt siedzieć z nią razem. Człowiek taki już wie, jak się zachowywać to znaczy, zachowuje się on niby-to prosto, niby-to jak równy z równymi, jak wszyscy, a jednak wcale nie jak wszyscy. Mówią, o czem on chce, co on mówi trzeba słuchać, gdy zaś kto inny mówi, jemu wolno przerywać.

— Co wy na ten upał? — zwrócił się do rudego Berka wzdychając i oglądając się dokoła, potem zakasał rękawy po łokcie i jął wachlować się jedwabnym kaszkietem.

— Tak, zimno nie jest — odrzekł Berek i rzucił spojrzeniem tam, gdzie bogacz patrzał.

— Żeby tylko deszcz nie padał — odzywa się znowu bogacz i podnosi oczy ku niebu.

— Tak, toby nam akurat pasowało do naszych jadwabnych sukni! — potakiwał Berek patrząc tam gdzie bogacz.

— Niezły goj z naszego strażnika — ciągnie bogacz dalej kierując wzrok na długi, próżny wóz, ciągniony przez parę rosłych wołów, na którym siedział mały chłopiec wywijający batem.

— Nasz strażnik? odrzekł Berek patrząc tam gdzie bogacz. — Wolę jego niż trzech takich żydów, co denuncyują biedaka, że robi tam kilka butelek wina rodzynkowego, które roznosi wśród znajomych, i z tego wyżywia się z żoną i dziećmi od wielu lat...

— Jak sądzicie? — przerywa Berkowi bogacz, śledząc oczyma drogę do Granowa — jak sądzicie? Nie zabłądzi chyba, to znaczy: nie ucieknie ów kawaler... jak go nazywacie?...

— Co nasz truteń? — rzecze Berek i śledzi również drogę do Granowa. — Abo popełnił jakiś kapitalną zbrodnię, czy ma kryminalną sprawę, ażeby potrzebował czmychać? Jest on takim zbrodniarzem akurat — jak ja na przykład.

— Co wam niby to grozi za taką sprawkę? — zapytał bogacz znienacka. Przytem mierzył Berka od stóp do głów jednem okiem, bo drugie zamknął, gryząc zębami trawkę.

— Za jąką sprawkę? za wino rodzynkowe? „Resztanckich“ rot za ten „kryminał“ napewno nie dostanę, ale czy ja wiem, jaką karę pieniężną mogą na mnie nałożyć? Niech karzą, co to mnie obchodzi! Co mi wezmą? Biedę? A może „wsadzą“? No, to posiedzę parę dni, przecież i wy!... Wy bez uroku jesteście wszak żyd-bogacz, jakim żyw!... Powiem wam prawdę, reb Szulim-Ber, nie bierzcie mi tego za złe, ala ja na waszem miejscu nie poszedłbym do „chederu“ dla takiego głupstwa, dla pomyjaka... Po pierwsze nie bawiłbym się w upartego z policyą, po wtóre — gdybym należał do tego co wy stanu, nie prowadzono by mię etapem za taką rzecz. Miasto Teplik nie powinno samo do tego dopuścić, aby bogacz miejscowy poszedł etapem jak prostak jakiś, na równi z wszystkimi kapcanami...

W innym czasie rudy Berek za taką mowę mógłby porządnie oberwać od bogacza teplickiego, bez wątpienia „otworzyłby u niego drzwi głową“ za takie słowa, ale obecnie, idąc etapem do Hajsyna Szulim-Ber przyjmował wszystko w pokorze i poddaniu. Obecnie można mu było powiedzieć co się chciało i rudy Berek porachował się też z nim ile możności, i to właśnie słodkiemi słówkami,

lecz panoszyło się po różnych miejscach i w różnych okręgach zatruwało zdrową myśl polityczną.

Z powodzi faktów wyłówmy je bliżej, wypełńmy trzy „karty choroby“ i postawmy dyagnozę.

*

Capuletti i Montecci okręgu, ociekającego naftą. Nie nad żyznymi łanami nadpadańskiej doliny unosi się odgłos walk „dwóchrodzin“, lecz na wertepach drohobyckich i nie tragik Szekspir staje się ich kronikarzem, lecz kronikarz dzienników ukuwa z nich tragedyę.

Jakie jest psychologiczne podłoże „walk“ Spitzmanów i Feuersteinów, zakończonych dziesiątkiem trupów, zalegających bruk Drohobycza? Łańcuch przyczyn, rosnący do katastrofy, brzmi: bogactwo ziemi, z której tryska złotodajna ropa: bogactwo jednostki, kierującej ropę w rury, a złoto w kieszeń, parweniuszostwo nagle wzbogaconego, a przez filtr kultury nie przeszłego indywiduum; nietscheańskie „Wille zur Macht“, połączone z bezwzględnością wobec każdego, kto temu pędowi staje na zagrodzie.

Oto psychologiczne wytłumaczenie warchoła, czy się nazywa Spitzmann, czy Rosenberg czy inaczej. Diaczego taki człek zwalcza kandydata, cieszącego się poparciem całego społeczeństwa? Czy z powodów rzeczowych? Nie, bynajmniej. Czyni to z „hybris“ — jak to Grecy nazywali, — z „Übermut“, pojęcia, na które my Polacy na szczęście nie mamy wyrazu. Taka „rodzina“ wzbogaciła się później o kilkanaście lat — i jedynie dlatego zionie namiętną, niepohamowaną nienawiścią do wszystkiego i każdego, co o kilkanaście lat wcześniej stał się beatus possidens dóbr doczesnych. Wyprzeć za wszelką cenę tego, co wprzódy zajął miejsce w słońcu wpływów i znaczenia — oto dewiza takich ludzi. I choćby krew popłynęła! I choćby w perz wszystko poszło!

Już widzimy z tej perspektywy drogę, ścielącą się z Tustanowic do Drohobycza, a na niej bandę rozpitą, poduszczoną przez warchoła i spieszącą na rozbój.

I już widzimy rzeszę, w której epidemicznie krążyć poczyna jad warcholstwa. Element to nader podatny, element napływowy, żyjący w obozowisku wież naftowych z dnia na dzień, wśród gorączki kopalnianego terenu, wśród stosunków kalifornijskich, wśród katylinarnych wielu egzystencyi, odpadłych od pnia społecznego nieużytków.

Oto gwardya warchoła, oto jego sztab i wykonawcy jego zleceń.

A rezultat? Pod lokal wyborczy ciśnie się tłuszcza, pijana żądzą niszczenia, w gorączce epidemicznego warcholstwa. Bije, siecze, tłucze, rozbija okna, wyważa drzwi, demoluje, niszczy, ciska gradem kamieni i — — — zalega w potoku krwi serdecznej, drogiej krwi ludzkiej, bruk miejski.

Warchoł — i to czy się zwie Spitzmann czy Rosenberg czy inaczej — ani draśnięty; jemu się nic nie stało. On trze z zadowolenia ręce i śmieje się szatańsko w duchu. Dojechał przeciwnikowi! Zwalił na jego sumienie kilkanaście trupów, potok cały krwi...

Jego ludzie pławią się we krwi; on sam umywa ręce...

*

Oto warchoł, którego „biznes“ polityczny wzorowany jest na amerykańskich wzorach osławionej „Tammany Hal“ i słynnej „jellow press“, któremu nawet nie można przydać określenia, że „mąci narodową kadź“, bo ta kadź, w której on swe „idee polityczne“ rozczynia i na swych wrogów wylewa, inaczej się nazywa i w przyzwoitem towarzystwie nie bywa wymawiana.

Ernest Breiter żyje od lat wielu obok. Są ludzie, którzy żyją wśród społeczeństwa, lub ze społeczeństwem, lub nad społeczeństwem. On żyje obok. Gdzie się go dotknąć i jak nań spojrzeć, tam on jest... obok. Na przykład ze stanowiska narodowego: Breiter jest obok Polaków i obok Rusinów i obok Niemców i obok żydów. Albo ze stanowiska politycznego: widzimy go obok socyalizmu i obok syonizmu i obok klerykalizmu żydowskiego i obok szynkarzy i obok puryfikatorów społeczeństwa i obok... hyjen i szumowin.

Zdawałoby sią, że takie stawanie „obok“ eliminuje jednostkę z wszelkiej styczności z ludem. Dzieje się właśnie przeciwnie: to „obok“ staje się dla warchoła najlepszym „biznesem“, najskuteczniejszą legitymacyą.

Lecz niechby tam jakiś Breiter stał sobie, gdzie mu się żywnie podoba! Lecz cóż się dzieje? To „obok“ breiterowskie staje się epidemicznie zaraźliwe; jeden Breiter płodzi tysiące breiterątek, dla których ideałem politycznym staje się właśnie to „obok“, ta bezpłciowość narodowa i społeczna, to wyzucie się z wszelkiej platformy politycznej, to bellum omnium contra omnes.

Oto są „wyborcy“ Breitera, oto jego przyjaciele i zwolennicy. Oto „partya“ Breitera. Są stronnictwa demokratyczne i konserwatywne, klerykalne i radykalne — „partya“ Breitera nie jest ani taką, ani owaką, jest tylko partyą Pana Obok, zna tylko jedno hasło i jeden cel: Breiter. Co Breiter zrobi jutro i co zrobił wczoraj — nic ich nie obchodzi; jaki wnosi program i na jakim się w najbliższej przyszłości oprze — cóż komu do tego; czy dziś będzie zwalczał żyda-demokratę Golda, czy katolika-demokratę Battaglię — wszystko jedno; czy wczoraj wylał kubeł pomyj na socyalistę Daszyńskiego, czy sponiewierał biskupa — zawsze ma „recht“.

I choćby na drodze ewolucyi kulturalnej lud nasz Bóg wie jak się naprzód posuwał, i choćby sto placówek oświatowych wokół powstało, sto kursów dla analfabetów, sto uniwersytetów ludowych — to jeden warchoł więcej zarazi jednostek, więcej jadu napuści w organizm społeczny i więcej młodych krzewów uświadomienia podetnie, niż tam te wysiłki ku postępowi i kulturze dobrego zdziałają.

*

W uliczce ghetta staje oficyalny „Dom żydowski“. Stawiają go syoniści jako zewnętrzny wyraz swego władztwa nad masą. Stawiają go w celach idealnych, wychowawczych. I każdemu zdawałoby się,

---

nie kłócąc sie bynajmniej. Przysunął się do bogacza tak blisko, że także aż odsunąć się musiał, i zaczął jak następuje:

— Czy wiecie, reb Szulim-Ber, odkąd się znamy? Ha, znamy się już kopę lat! Pamiętam was, jakeście byli jeszcze ot taki berbeć (tu Berek trzymał dłoń nad ziemią). Jesteście chyba w moim wieku, może starszy o rok lub dwa, powinniście nawet mnie pamiętać, bo mój dziadek i wasz ojciec byli... nie lękajcie się: nie krewnymi — właściwie jakimiś tam kuzynami trzeciego czy czwartego stopnia po kądzieli — lecz bardzo bliskimi sąsiadami w starej modlitewni, miejsce wprost miejsca: wasz ojciec przy ścianie wschodniej*) a mój dziadek w pierwszym rzędzie za nim, tak iż kiedy wy modliliście się stojąco, my widzieliśmy was z tyłu. Pamiętam jeszcze atlasowe, lśniące szerokie plecy waszego ojca z bogatym srebrnym kołnierzem u tałesu (płaszcz modlitewny), jakoteż mojego dziadka, reb Naftala winiarza, jak zasuwając zżółkły tałes przez głowę szczypał mnie, abym zaglądał do modlitewnika, boć mnie chciało się modlić akurat jak wam. Widziałem przecież bardzo dobrze — bo stałem za wami —, jak podczas cichej modlitwy gminy patrzyliście na swe buciki, które tak ładnie skrzypiały. Pamiętam, że wam wciąż zazdrościłem waszych, zawsze jakoś nowych bucików, ponieważ moje były ciągle stare, łatane, gdyż z powodu kulawej mej nogi nigdy nie mogłem mieć porządnych butów, wogóle przez tęż nogę doznawałem wciąż wiele przykrości, boć nietylko ciężko mi było chodzić, lecz i naigrawano się ze mnie, nazywając mię „kiwakiem“ i naśladując chromy mój chód, najwięcej zaś dokuczaliście mnie — wy, reb Szulim-Ber — nie mówię o tem z przecherności — wy razem z takiemi jeszcze dziećmi obywatelskiemi, synalkami pańskimi, podobnymi do was...

— Ja? — zerwał się bogacz, ale wnet przypomiał sobie, że to prawda, że w istocie naśladowali, jak Berek skakał jedną nogą.

— Naśladowanie samo jeszczeby nic nie znaczyło — ciągnął rudy Berek — ale nie chcieliście też dopuścić mnie do kompanji, odpędzając mię kijami i następując na chorą nogę niby niechcący, i to obcasem na palce, ażebym dobrze czuł i krzyczał. Tak tedy ja w krzyk a wy wśmiech, i śmieliście się, trzymując się za boki...

— To napewno wymyślacie sobie już z głowy — odparł bogacz, rumieniąc się ze wstydu, że się tak znęcał nad kaleką, i przypominając sobie, jakim dzikim i niesfornym był za młodu, robiąc wszystko, co mu się żywnie podobało.

— Oto macie dowód: ja opowiedziałem to raz dziadkowi, dziadek zaś waszemu ojcu, ten jednak, nie dając temu wiary, ofuknął mego dziadka, że jego synek to spokojnie dziecko, co się przecież nie wdaje z „dziećmi kapcańskiemi“ słyszycie: z dziećmi kapcańskiemi!... Wówczas to dowiedziałem się, kim jestem, że jestem dzieckiem kapcańskiem... Zapytałem naumyślnie dziadka, co to znaczy, więc dziadek mnie objaśnił, co to znaczy dziecko kapcańskie, a co — dziecko pańskie, ale nie mogłem zrozumieć, dlaczego dziecku pańskiemu wolno deptać po nogach dziecka kapcańskiego a dziecko kapcańskie musi milczeć? Zapytałem znowu dziadka, to mi powiedział dlatego, że bogacz nie kapcan i kapcan nie bogacz, to znaczy: bogacz to bogacz a kapcan to kapcan. ...Ale naturalnie nie mogłem tego pojąć, więc zajrzałem dziadkowi w oczy, może znajdę tam wyjaśnienie jego słów, lecz w jego oczach nie wyczytałem nic! Widziałem jeno ciemną chmure na jego obliczu i zmarszczki na czole, więcej nic... I muszę się wam przyznać, chociaż to należy do przeszłości, to jednakże odtąd znienawidziłem wszystkich bogaczy z wszystkimi dziećmi pańskiemi, a najwięcej znienawidziłem was...

— Mnie? — zakrzyknął bogacz, chwytając się za serce.

(C. d. n.)



*) Przy której znajduje się arka z rodałami i wzniesienie dla kantora i kaznodziei.

że taka placówka ogniskować będzie najszlachetniejsze pędy emancypacyjne, że będzie centrem popularnego wychowania ludu, że zaroi się od bibliotek, szkół, kooperatyw, wykładów, zebrań etycznych.

Lecz kto tak sądzi, myli się bardzo. Bo oto w Brodach przed dwoma laty z wielkim aplombem otworzono przybytek „renesansu“ żydowskiego. Duszą tej „ideowej“ placówki stał się lokalny przywódca syoński Tartakower. Cała prasa nacyonalistyczna żydowska w wielki dzwon uderzyła i głośnym peanem powitała i „dom“ i jego twórcę.

I oto w nocy z 18. na 19. bm. dziwne misterya w tym „domu narodu“ się działy. Jakieś cienie włóczyły się po kątach i cichym szeptem się witały i dziwne manipulacye wykonywały...

Na Ilion brodzkich syonistów założono poprostu magazyn legitymacyi i urządzono fabrykę kartek wyborczych. W mrokach nocy przybieżali ci, którzy — na chwałę Palestyny — poskupywali w mieście kartki i w mrokach nocy wynosili powymieniane kartki, z podrabianym stemplem starostwa.

Tej nocy żydów... uświadamiał... ideowo... w... „Domu żydowskim“ pan Tartakower. Uczył ich, jak się dokument publiczny fałszuje, jak się orzełka na stampilii rządowej podrabia, jak się do aktu największej prerogatywy obywatelskiej przystępuje z fałszowanym dokumentem w ręku.

Na „teoreticum“, zawarte w pismach Herzla i Nordaua, odpowiada p. Tartakower brodzkiem „practicum“.

Że to zatruwanie studzien moralności publicznej szerzy się potem jak zaraza, że deprawuje i wypacza masy — cóż to obchodzi „idealistę“ Syonu, cóż to obchodzi tych, dla których jedynym kategorycznym imperatywem działania publicznego są jeno warcholskie zapędy.

m.

Zajścia w Drohobyczu.

Krwawy cień, jaki pada na ostatnie wybory, omawiamy na innem miejscu. Tu podajemy przebieg zajść wedle oficyalnych danych, zamieszczonych w urzędowej „Gazecie Lwowskiej“:

„Głosowanie odbywało się we wielkiej sali gimnastycznej miejskiej przy ulicy prowadzącej od Rynku ku dworcowi. W tej sali urzędowały cztery komisye przy osobnych stołach. W sali siedziało 14 mężów zaufania z partyi Balickiego, syonisty Zippera, ukraińców i starorusinów, 8 zaś mężów zaufania z partyi dr. Loewensteina. Nad porządkiem w sali i po za salą czuwał komisarz powiatowy Łyszkowski.

Głosowanie rozpoczęło się o godz. 5. rano. Przedtem obstawiono lokal wyborczy wojskiem w sile jednej kompanii piechoty i dwóch plutonów kawaleryi. Komisarz Łyszkowski miał przydzielonych 5 żandarmów i 12 policyantów miejskich, których ustawił przed wejściami do lokalu wyborczego, aby nikt nie wchodził do sali bez legitymacyi. Nadto na sali wyborczej pełniła służbę bezpieczeństwa straż obywatelska. Gdy komisarze wyborczy przyjechali do sali wyborczej, było już wojsko rozstawione, a przed lokalem wyborczym była zgromadzona dość znaczna ilość wyborców, przeważnie z partyi syonistycznej, którzy widocznie już w nocy tam się ustawili. Mimo to komisarz Łyszkowski nie wzbraniał im tam pobytu.

Między godziną 5—7 rano panował przed lokalem wyborczym względny porządek. O godzinie 7 rano zjawił się adwokat dr. Aberbach z grupą syonistów, którzy zaczęli wyprawiać awantury. Adwokat Aberbach groził komisarzowi Łyszkowskiemu i powiedział, że poleje się krew dlatego, że komisarz Łyszkowski nie chce ich wpuścić do lokalu wyborczego. A nie chciał wpuścić dlatego, ponieważ lokal wyborczy był już zapełniony i musiano czekać, aż obecni w sali częściowo wyjdą. Mimo trzykrotnych upomnień Łyszkowskiego, dr. Aberbach wciąż odgrażał się, co wpłynęło roznamiętniająco na tłum. Wobec tego kazał komisarz Łyszkowski odstawić dr. Aberbacha do eskorty wojskowej, która go przytrzymała przed lokalem wyborczym, a gdy się uspokoił, polecił wachmistrzowi policyi odstawić dr. Aberbacha do starostwa. Wachmistrzowi powiedział Łyszkowski co się stało, aby mógł to samo powtórzyć przed starostą. To wpłynęło trochę uspakajająco na tłum. Gdy jednak dr. Aberbach po przesłuchaniu w starostwie wrócił napowrót przed lokal wyborczy, począł wygrażać się znowu komisarzowi Łyszkowskiemu i podburzył zabranych wyborców do tego stopnia, że Łyszkowski był zniewolony odnieść się do komendanta, ażeby kawalerya ulicę przed lokalem wyborczym przejechała, by tym sposobem, widokiem kawaleryi tłum uspokoić.

Przywódcy syonistyczni zaczęli przemawiać do tłumu, aby się nie bał wojska, ponieważ żołnierzom nie wolno robić podczas wyborów użytku z broni. Na to hasło począł tłum rzucać laskami, kamieniami na żołnierzy, a następnie wybijać szyby w naprzeciw położonym lokalu agitacyjnym Loewensteina. Rzucano dalej laskami, kamieniami i krzesłami z ulicy na konie i żołnierzy. Wskutek tego zraniono dwóch huzarów, jednego ciężko, drugiego lżej. Obok tego panował piekielny hałas i pisk, oraz gwizdanie ze strony rozwścieczonego tłumu. Wskutek tego komendant asystencyi wojskowej kazał dwom plutonom piechoty z najeżonymi bagnetami ruszyć do ataku. To odniosło ten skutek, że tłum zaczął się cofać ku Rynkowi i zrobiło się przed lokalem wyborczym przestronniej. Tłum ruszył wtedy ku miastu i zdemolował budynek kahału, mieszkanie prezesa kahału Jakóba Feuersteina i zaatakował mieszkanie burmistrza Jarosza. Ale żandarmi i policya miejska odepchnęli tłum od mieszkania burmistrza tak, że tam większej szkody nie wyrządzono. Potem tłum rzucił się na polskiego kanonika, proboszcza w Drohobyczu ks. Szałajkę, który schronił się do apteki Tobiaszka w Rynku. Tłum wskutek tego wybił wszystkie szyby w aptece Tobiaszka.

Potem demonstranci rozprószyli się, chodzili grupami po mieście, pobili adwokata Kranzberga i odgrażali się, że otoczą ze wszystkich stron lokal wyborczy i zdemolują go. Wskutek tego poprosił komisarz Łyszkowski komendanta, aby polecił wzmocnić asystencyę o 1 kompanię i obstawić dokoła wojskiem lokal wyborczy.

Tymczasem tłum zaczął się z miasta znowu ściągać przed lokal wyborczy i wpadł przez okna do lokalu agitacyjnego Loewensteina, zdemolował całe mieszkanie i zniszczył zupełnie całe urządzenie lokalu, a nadto zaczął się dobijać do sąsiedniego mieszkania dra Schreiera (?) Wtedy oświadczył komendant komisarzowi Łyszkowskiemu, że wyszle tam asystencyę wojskową, celem bronienia bezpieczeństwa osób i mienia w tym domu, z zagrożeniem jednak, że gdyby tłum tym razem nie usłuchał wezwania, będzie zmuszony kazać wojsku zrobić użytek z broni. Komisarz Łyszkowski prosił komendanta, aby się jeszcze wstrzymał z użyciem broni, przywołał sobie do pomocy komisarza Sobolewskiego, wyszedł na gościniec i przedstawiał głośno tłumowi, aby się uspokoił i nie wyprawiał gwałtów, bo wojsko będzie musiało zrobić użytek z broni palnej.

Na to odezwały się głosy „Hańba, strzelać nie wolno, nie bójcie się, wojsko przy wyborach strzelać nie może“. Łyszkowski jeszcze raz próbował odwieść od robienia gwałtów, prosił porucznika stojącego przed lokalem wyborczym ze swoim plutonem, aby się jeszcze wstrzymał, przywołał czterech żandarmów, sześciu policyantów i agenta policyi, widząc, że lokal Loewensteina demolują dalej, przedarł się przez tłum na drugą stronę gościńca, wpadł do tego lokalu i chciał aresztować kilku burzycieli. Żandarmi szli przodem, Łyszkowski zatrzymał się w sieni. Wtedy wypadł jakiś syonista z drągiem w ręku i zamierzył sie na Łyszkowskiego. Komisarz Łyszkowski bronił się szablą od uderzenia, a wtedy tłum żydów w ulicy zaczął naciskać na Łyszkowskiego i żandarmów. Widząc tę groźną sytuacyę, porucznik przyszedł w pomoc Łyszkowskiemu w ten sposób, że ustawił swój pluton w poprzek gościńca i rozdzielił go na dwie części.

Jedna część zwróciła się ku Rynkowi, a druga w przeciwną stronę. Między tymi dwoma rzędami żołnierzy zrobiono przejście od domu ku lokalowi wyborczemu w tym celu, ażeby Łyszkowski z żandarmami mógł wyjść z lokalu i dostać się na gościniec. Tłum rzucił się na żołnierzy, obrzucił ich kamieniami, a nawet czynnie im zagrażał, szarpiąc ich za mundury i łając ich wyrazami „złodzieje, łajdaki, mazury“. Wtedy porucznik widząc tę niebezpieczną sytuacyę, dał komendę „fertig“. W tym momencie padł z balkonu sąsiedniego strzał rewolwerowy. Na te ataki wojsko odpowiedziało strzałami.

Wskutek tych strzałów padło 14 osób trupem, a mianowicie:

1. Francuski poddany Eugeniusz Berteloti, profesor języka francuskiego, który jak twierdzą, miał przypadkowo wychodzić z jakiegoś sklepu. 2. Wieczyński, monter gazowni, żonaty, ojciec czworga dzieci, który należał do najporządniejszych ludzi. 3. Schechter, chłopak, syn kawiarza, który wyglądał przez okno na wysokim parterze, a trafiony kulą wypadł na ulicę. 4. Weingarten, urzędnik prywatny jednej z rafineryi 5. Leon Mühl, kupiec. 6. Mailech Rappaport, 80-letni starzec, szynkarz. 7. Kuśnierz, robotnik, którego bliższe szczegóły rodzinne nieznane. 8. Wałaga, robotnik, znany jako awanturnik. 9. Tatarski, robotnik, jeden z największych znanych awanturników w Drohobyczu (ten ma być przebity bagnetem, a nie trafiony kulą). 10. Fiakier Koch z Borysławia, którego zwłoki towarzysze jego zaraz zabrali do Borysławia. 11. Wata, gospodarz. Oprócz tego padły trupem trzy kobiety rzekomo dwie żydówki i jedna katoliczka, których nazwiska na razie nieznane.

Nadto jest dwudziestu kilku ciężko rannych, którzy znajdują się w szpitalu i sześciu lżej rannych, którzy po opatrzeniu w szpitalu wrócili do Borysławia.

Czy ta lista już jest wyczerpującą, nie wiadomo, bo zdaje się, że są lżej ranni, którzy nie zgłosili się do szpitala, tylko pochowali się po domach.

Po strzałach tłum rozprószył się w kierunku ku Rynkowi. Wojsko zamknęło wszystkie ulice. Zwłoki poległych zabrał wóz miejski, a rannych wojskowe nosze sanitarne, przyczem był obecny lekarz wojskowy.

Opisane strzały miały miejsce o godzinie 2. po południu

Dzisiaj przybył jeszcze 1 batalion piechoty z Przemyśla, a nadto wojsko, które było na asystencyi w Borysławiu, Tustanowicach i Medenicach, tak, że obecnie jest zgromadzonych w Drohobyczu 10 kompanii piechoty, 3 szwadrony kawaleryi i oddział karabinów maszynowych. Komendę nad tem całem wojskiem objął generał-major Strasser, który przyjechał dzisiaj nad ranem z Przemyśla. Dziś po południu przybyć ma do Drohobycza audytor wojskowy, prokurator państwa ze Sambora Scherf i radca dworu Gołkowski, prezydent sądu obwodowego w Samborze.

Ponieważ dzisiaj w Drohobyczu jest dzień targowy, wydał starosta zarządzenie, że do miasta wolno wpuszczać tylko ludzi, którzy przyszli ze środkami żywności.

Wczoraj podczas ekscesów przyaresztowano 8 osób, przychwyconych na gorącym uczynku rzucania kamieniami na wojsko lub czynnych przy demolowaniu domów. Aresztowani znajdują się jeszcze na strażnicy policyjnej, ponieważ dotąd nie można ich było przesłuchać, wskutek czego także i nazwiska ich nie są dotychczas znane.

Co do pogrzebu poległych, nie można jeszcze było wydać definitywnych zarządzeń, ponieważ sąd nie zezwolił jeszcze na pogrzeb.

Tłum demonstrujący, do którego wojsko dało ognia, składał się przeważnie z miejscowej młodzieży i robotników sprowadzonych z Borysławia, o ile można się dowiedzieć, przez agitatorów syonistycznych“.

Korespondencye.

Stanisławów.

(Przebieg wyborów. — Zwycięstwo idei asymilacyjnej i zupełny upadek separatyzmu nacyonalistycznego. — Owacye dla posła p. Raucha).

Podobnie jak antysemici uznają wszelkie choćby najszkodliwsze i najhaniebniejsze środki wiodące do celu za dobre, tak też i antysemici żydowscy u nas nie przebierali w środkach. Wszystko miało miejsce: de-

moralizacya młodzieży doszla do punktu kulminacyjnego. Syn pewnego poważanego budowniczego zadenuncyonował ojca, iż chce uciec do Ameryki i w ten sposób pozbawił go wolności wyborczej — niestety także i osobistej; a to tylko za to, że nie chciał głosować na syonistę. Podobnych wypadków zaszło tu bardzo wiele. Zgromadzenie kobiet żydowskich, na którem przemawiali p. Stand i Zipper, wprowadziło waśnie i kłótnie w życie rodzinne; kupowanie głosów przez syonistów doszło do tego, że ofiarowali po 40 i 50 K. za głos i to nie pomogło. Groźby wszelkiego rodzaju były na porządku dziennym; fiakrom, tragarzom, rzemieślnikom, kupcom, ba nawet kelnerom w kawiarniach zagrozili bojkotem, gdyby się odważyli nie głosować na Zippera; nawet żebrakom i chorym zagrożono, że nie dostaną żadnego wsparcia ze stowarzyszeń humanitarnych, gdzie syoniści mają przewagę; wydawali dwutygodnik żargonowy przez 6 tygodni pod tyt. „der Jüd", w którym oprócz wynoszenia „zasług" syonistów wogóle, a kandydatów syonistycznych (a mieliśmy tu ich dwóch naraz) w szczególności i wylania kubłów błota na p. Raucha, jego stronników i asymilatorów zapowiedzieli, iż założą bank ludowy, który udzieli wszystkim biednym prawie bezprocentowych pożyczek i t. p. i t. p.; wszystko to nie pdmogło. Punktem kulminacyjnym ich brudów wyborczych było zgłaszanie się masowe syonistów małoletnich do starosty po nowe karty głosowania, gdyż otrzymane „zgubiły" się, i w ten sposób dostali blisko 1000 nowych kart, które starali się w salach wyborczych wsuwać wyborcom zaopatrzonym w karty z nazwiskiem p. Raucha. I to zawiodło. Dość powiedzieć, że na 1150 głosów, które padły na Zippera, większa połowa to głosy ruskie. Podobną klęskę poniósł i p. Stwiertnia, który na 940 głosów otrzymał także dość głosów ruskich. Natomiast tak chrześcijanie jak i żydzi-Polacy w liczbie 2600 szli zwartą ławą do urny, oddając swe głosy na powszechnie cenionego p. Raucha. Żydów zaś uświadomiono na zgromadzeniach licznych zwołanych przez komitet popierający p. Raucha, że separatyzm syonistyczny jest trucizną dla żydów, umotywowano przykładami z życia, jak menerzy syońscy polują tylko na mandaty żydowskie, jakkolwiek świadomi są swej niemocy w parlamencie. Wykazano im, że tam, gdzie przeważa zasada „moja praca jest moją, a twoja praca jest twoją" tam rozradza się społeczeństwo sodomickie, które też prędzej czy później jak Sodoma zginie.

Te i tym podobne argumenty trafiły o wiele więcej do ich przekonania, aniżeli t. zw. „program" syonistów; stąd też ta stałość, z jaką szli żydzi do urny i oddali głosy tylko na p. Raucha. Jakkolwiek wiedziano powszechnie, że p Rauch przejdzie przy pierwszem głosowaniu, mimoto wyległo prawie całe miasto przed lokal wyborczy, by usłyszeć wynik. Syoniści już o 11. wiedzieli jaką ponieśli klęskę, to też zaledwie Zipper o 2. pojechał cichaczem z powrotem do Lwowa, skryli się do swoich domów z bolem w sercu i wstydem i radzili jak przygotować się do wyborów za lat... sześć.

IGIEŁKI.

KATZENJAMMER.

Dziwna rzecz! Wbrew swemu nazwisku Stand... leży. Chciał usiąść na czterech krzesłach w parlamencie, co jest zupełnie zrozumiałe; bo jak idzie do teatru także cztery miejsca sobie kupuje. Nie każdy ideowiec bowiem wygląda jak abstrakcya, a solidne kształty p. Standa zazdrość niejednej mamki czeskiej obudzić by mogły. Zaprawdę los jest litościwy! Gdyby p. Stand zdobył jedno tylko miejsce, byłaby łamigłówka dopiero, jakby się na niem usadowił. Byłoby to, niemożliwem nawet przy wielkim nacisku ze strony sąsiadów parlamentarnych, jak wiadomo bowiem z fizyki woda mało jest ściśliwą, a tej p Stand dużo, zwłaszcza w górnych swych rejonach posiada.

Na szczęście uwolnił mnie p. Stand od rozwiązania tej trudnej zagadki, jako wygodny człowiek bowiem, nie chcąc siedzieć niewygodnie,... w żadnym z swoich okręgów wyborczych nie przeszedł... i leży. Prawdziwe jajo Kolumba!

Leży zatem wygodnie p Stand u siebie w domu na kanapie, podpartej żelaznemi trawersami i robi sensacyjne odkrycie, — że drożyzna o której tak często mówił na zgromadzeniach... istnieje w samej rzeczy. Za bukiety bowiem z niebiesko-białemi wstążeczkami, które mu na stacyach wręczano i za entuzyastyczne przyjęcia zapłacił o wiele więcej, niż przed czterema laty. Wogóle te wybory, kosztowna rzecz. Dochodzi wreszcie do przekonania, że trzeba wszystkim lokatorom czynsze podwyższyć.

Pan Mahler również leży z obwiązaną głową i delektuje się kwaśnym śledziem. Także robi sensacyjne odkrycie, a mianowicie,... że syoniści galicyjscy są właściwie zakapturzonymi Polakami, nie dopuściwszy bowiem jego i innych kandydatury w Galicyi jako cudzoziemców, okazali się zażartymi zwolennikami... wyrobu krajowego.

Pan Straucher natomiast czyta jedną z moich poprzednich igiełek i zastanawia się nad tem, jak mogłem w proroczem natchnieniu (jakby rabin cudotwórca z Bełza), zgadnąć, że on jeden tylko wejdzie do parlamentu. Pociesza się jednak tem, że klub syoński będzie obecnie przynajmnie jednolity, wszelkie uchwały zapadną w nim jednogłośnie i że bez wszelkiego wyboru dalej zostanie jego prezesem. Uśmiecha mu się też bardzo moja rada, podana w tej samej igiełce, aby wstąpił do klubu chrześcijańsko-społecznego, krok ten bowiem byłcy dla niego wielce korzystnym. Proszę tylko zważyć... z wyborów obecnych wyszedł klub bez dowódców i dowódca bez klubu. Niech się zatem złączy klub bez dowódcy z tym dowódcą bez klubu i znowu wszystko będzie dobrze.

Wido.

Stanowisko Lelewela wobec dziejów i spraw żydów polskich.

(Ciąg dalszy.)

W innem znów miejscu, mówiąc o tym samym krytycznym momencie dziejowym, takie żydom wystawia świadectwo: Kiedy w r. 1794 rozpacz uzbroiła stolicę, żydzi nie lękali się śmierci. Zmieszani z ludem i wojskiem dowiedli, że niebezpieczeństwo nie jest im straszne a sprawa ojczyzny miłą" [1]). Jeszcze gdzieindziej, omawiając najtragiczniejsze w dziejach Polski chwile, powiada: „gdy obcy podzielić chcieli ziemie polskie, zmieszała się na jednem pobojowisku krew synów Izraela z krwią Polaków" [2]).

Nietylko wszakże słowem umiał działacz niezłomny i historyk z bożej łaski sprawiedliwie oceniać postępki żydów, lecz i czynem stałość poglądów swoich stwierdzał. Gdy w 1831 r. powołany zoslał na członka Rządu Narodowego, w którym zajął stanowisko ministra oświaty, pierwszym niemal krokiem było zniesienie poniżającego, ustanowionego za Królestwa Kongresowego w 1826 roku, podatku, t. zw. *Tagzettla* stosownie do żydów płci obojej, wkraczających w obręb Warszawy, a nie mających w niej stałego zamieszkania. Fundusz z tego źródła obracany był na utrzymanie szkoły Rabinów (wbrew dekretowi z 15. listopada 1826 r., stanowiącemu, że wydatek na Szkołę Rabinów należy do ogólnego budżetu wydatków skarbowych). Znosząc uwłaczający podatek ten, który stanowił rodzaj kopytkowego, jak gdyby dla bydląt, rozkazał Lelewel równocześnie, aby Szkoła Rabinów utrzymywana była kosztem budżetowym.

Godzi się też przypomnieć na tem miejscu inny czyn, świadczący o niezwykłym liberalizmie, jakim Lelewel upamiętnił krótkotrwały swój udział w rządach. Czynem tym było zniesienie cenzury książek i druków. Współtulacz polityczny, a zarazem serdeczny przyjaciel osobisty Lelewela, Ludwik Lubliner, opowiada, że to zniesienie cenzury nie było do smaku ówczesnemu cenzorowi książek hebrajskich, Tugendholdowi, który stracił wskutek tego korzystną posadę. Usiłował on też wmówić Lelewelowi, że zniesienie cenzury hebrajskiej otworzy pole chasydom i talmudystom do rozpowszechniania fanatycznych myśli przeciw „goimom". Bynajmniej niezrażony tem ostrzeżeniem, stropił go Lelewel trafną odpowiedzią: „Masz także wolność druku do zbijania fałszywych idei chasydów" [3]).

Zmuszony po upadku rewolucyi do opuszczenia kraju, nie przestaje Lelewel i z wygnania śledzić pilnie wypadków, w nim zachodzących. Świadomy konieczności skupienia wszystkich sił, zwraca się też do żydów, wystosowując do nich (nazywanych „ludem izraelskim") odezwę w imieniu Komitetu Narodowego, datowaną z Paryża w dniu 3. października 1832 r. [4]).

W słowach gorących odwołuje się w niej do obywatelskich uczuć żydów, aby „do wspólnego przystąpili działania, aby żywili w sobie przyjaznego ducha swobody" a znajdą niewątpliwie drogi „do zbliżenia myśli braterskich z bratniemi". „Wiemy to dobrze, bośmy widzieli dary i poświęcenia się wielu w ciągu ostatnich wolności naszych. Znamy w ludzie Izraelskim przyjaciół naszych, i ci nie przestaną za spólną sprawą obstawać. Dzieci Izraela, przyjaciele nasi, jeśli jest kto z braci waszych nam niechętny i nieprzyjazny, pytajcie go: za co? przypomnijcie słowa jednego z rabinów, że grzech między człowiekiem i bogiem w dniu przebaczenia znajdzie przebaczenie, ale grzech między człowiekiem i bliźnim nie da się zmazać bez naprawienia krzywdy. Jeśli my zgrzeszymy niechęcią przeciw wam, niechaj nam Bóg tego grzechu przeciw bliźniemu nie odpuszcza w dniu sądu".

Płomienną odezwę tę, płynącą od serca, udręczonego niepokojem o losy ojczyzny i wzywającego do ratowania jej wszystkich, którzy za synów jej chcą się uważać, kończy autor natchnioną wizją przyszłości: „Przyjdzie dzień trjumfu. Wtedy porachujemy się z sobą. Stanie syn polskiej ziemi, równie starozakonny jak chrześcijanin, każdy będzie mówił, czem się wspólnej matce zasłużył, ile

[1]) J. Lelewel: „Mowy i pisma po ityczne" og. zbioru T. XX. str. 143.

[2]) J. Lelewel „Polska, dzieje jej i rzeczy" T. XIX. str. 125.

[3]) *O. Ludwik Lubliner*: „Obrona żydów zamieszkałych w krajach polskich od niesłusznych zarzutów i fałszywych oskarżeń" Bruksella 1858 r.

[4]) *Joachim Lelewel:* „Mowy i pisma polityczne" w og. zb. T. XX. str. 143.

się do wskrzeszenia ojczyzny przyczynił: Zrównoważy się szalka zasług wspólnych usilności... Rychło godzina wyzwolenia uderzy, niema czasu do stracenia"...

Minęło lat 5 Francya której liberalizm uląkł się rewolucyonizmu Lelewela, zmusiła wygnańca do opuszczenia ziemi francuzkiej. Osiadłszy w Brukseli, nie przestaje on i tutaj mocną dzierżyć dłonią i głównych nici wypadków, mających rozegrać się w kraju. Z Brukseli też datuje, wydana w dniu 19. listopada 1837 roku, druga z kolei odezwa do żydów, napisana przez Lelewela imieniem Polaków w mieście tem zamieszkałych [5]).

Na wstępie usprawiedliwia się w niej Lelewel ze skierowania specyalnego wezwania do żydów, gdy wszak „za brata, współrodaka i obywatela poczytujemy każdego mieszkańca Polski jakiegobądź języka i wyznania".

Zetknięcie się z żydami, zamieszkałymi od wieków w Belgji i we Francyi i korzystającymi bez żadnej różnicy z chrześcijańskimi tego kraju mieszkańcami z praw obywatelstwa, umocniło Lelewela a wraz z nim i innych Polaków zagranicą zamieszkałych w przekonaniu, że „podobnież powinno być i u nas w Polsce". Nie widzi też innego sposobu zniesienia krzywd, dotykających polskich żydów, nad „otrzymanie przez nich obywatelstwa i wnarodowienie się ich w lud polski". Wtedy „z obywatelstwa Polacy, z wyznania Izraelici" bez przeszkody oddawać się będą mogli żydzi nauce, handlowi, lub przemysłowi. Nastąpić to może oczywiście wówczas tylko, gdy kraj demokratycznie, „gminowładczo", urządzony będzie, gdy każdy jego mieszkaniec, chrześcijanin czy nie chrześcijanin, zarazem cywilnie i politycznie praw obywatelskich używać będzie. „Nie wskazuję wam żadnych do tego środków, których macie niesłychanie wiele, bo sami je lepiej obmyślicie dla własnego pożytku i dla pożytku narodu, którego się cząstką uznajecie. Lud wasz jest liczny, cząstkę niemałą stanowi i wielkie rzeczy przygotować i wielkie rzeczy dokonać jest zdolny", kończy Lelewel apostrofę swoją do żydów skierowaną.

Wszystko co już z dzieł i czynów Lelewela przytoczone w tem miejscu zostało, uwypukla w dostatecznej zdaloby się mierze pogląd jego na rolę i stanowisko żydów w społeczeństwie polskiem.

Właściwe wszakże, najwyraźniejsze wyznanie wiary w tym względzie, niejako testament swój polityczny, zamknął wielki dziejopis i działacz społeczny w rozprawie, napisanej o schyłku już życia (na rok przed śmiercią) i mającej na celu odparcie nowych rzuconych na żydów polskich kalumnii. Rozprawa, testament ten stanowiąca, wydana została w postaci listu otwartego do Ludwika Merzbacha[6]).

Żydzi polscy, stroskani o teraźniejszość, omroczoną wrogiem dla nich usposobieniem ówczesnej opinii publicznej, nastrajanej w tym duchu przez jednego z jej kierowników, redaktora „Gazety Warszawskiej", Lesznowskiego, słusznie też zaniepokojeni o przyszłość zwrócili się do Lelewela, prosząc go o zajęcie się „określeniem kwestyi żydowskiej". Zacny starzec mimo znękania chorobą i niedostatkiem, podjął zadanie to z całą gotowością, stwierdzając raz jeszcze, niezamąconą oddaleniem od kraju zmienionemi warunkami bytu, humanitarność i trafność swoich poglądów.

Rzecz swą rozpoczyna Lelewel od uspokojenia wzburzonych zapewnieniem, że nie są to sprawy tak straszne, jak je niekiedy chwilowe wzruszenie wystawia. Radzi też nie jątrzyć się i wierzyć, że czas łagodzi i koi, „złość i namiętność wstydem okrywa, larwą ohydy powleka". Jak wiadomo, bolesną sprawę całą wywołało wydrukowanie w „Gazecie Warszawskiej" w Nr. 240, 1, 3 r. 1858 bezimiennych artykułów — w postaci korespondencyi ze Lwowa — drwiących z żydów, pomiatających nimi, upatrujących „w wyższej ich klasie" zmowę przeciw talentom, nie z ich koła występującym. Artykuły te, nacechowane zastarzałym fanatyzmem, wietrzącym „kastowe poplecznictwo żydów", wywołały ze strony napastowanych imienne lub bezimienne odpowiedzi, utrzymane w nazbyt krewkim, aż nadto zrozumiałym wszakże tonie.

Specyalne narady, mające na celu obmyślenie łącznej obrony, zwołane zostały przez jednego z najwybitniejszych żydów ówczesnych, Ignacego Natansona. Wynikiem narad tych było wystosowanie do redakcyi żądania, aby zadeklarowała, że artykuły skreślone zostały bez namysłu, nie mieli bowiem kierownicy pisma bynajmniej zamiaru ubliżenia tej części ludności krajowej. Autorzy odezwy oświadczyli też w niej Lesznowskiemu, że rozbudzanie fanatyzmu przez szerzenie nieuzasadnionych wieści ze złością i szyderstwem jest postępowaniem niegodnem, wynikającem ze złej wiary, kierowaniem się chęcią zysku ze szkodą ogólnego dobra, a zatem jest postępowaniem człowieka podłego.

Oburzony treścią i tonem tej odezwy, zaniósł ją Lesznowski do oberpolicmajstra, szukając tym sposobem u władz obrony przed żydami. Zarazem też oddał sprawę całą do rozpatrzenia sądowi przed którym oskarżył żydów o „zmowę i zamysł czynienia obelgi".

(d. n.)

R. Centnerszwerowa.

5) Joachim Lelewel: „Mowy i pisma polityczne „(Ogóln. zbioru T. XX. str. 256).

6) Joachim Lelewel: „Sprawa żydowska w roku 1859" (wydana w Poznaniu w r. 1860).

Imigracya do Turcyi i sprawa wojskowa.

Czasopismo tureckie „Le Jeune Turc", z powodu debaty syonistycznej w parlamencie konstantynopolskim („p. Nr. 17 Jedności") zajmuje się wciąż kweśtyą imigracyi żydowskiej do państwa ottomańskiego. Niedawno organ Młodoturków wykazał zasługi kolonizatorskie przychodźców-żydów w Palestynie i Syryi; ostatnio zaś współpracownik wojskowy tegoż pisma, kapitan X. dowodzi konieczności imigracyi żydowskiej do Turcyi z stanowiska militarnego.

Autor zwraca uwagę na to, że państwo tureckie, posiadające tyle obszarów niezamieszkiwanych, całą swoją ailę wojskową czerpać musi z zaludnionej bardzo Anatolii. Przeto państwo ma w tem interes, aby zaludnić także puste terytorya, na które możnaby było liczyć w razie potrzeby.

Jakimi atoli emigrantami należy zaludniać owe obszary?

Imigranci ci — wywodzi kapitan X. — powinni całkiem być oddani nowej swej ojczyźnie, stosownie do swego charakteru mają się łatwo dostroić do sąsiedniej ludności; mają się odnosić z szacunkiem do historycznych tradycyi kraju, który otwiera przed nimi wrota; powinni stać się poddanymi tureckimi, gotowymi bronić nowej swej ojczyzny życiem i mieniem; powinni być postępowi podług swych tradycyi i przekonań, aby mogli pomódz przy ustalaniu nowego porządku konstytucyjnego w Turcyi.

„Gdyby jutro przyszli do nas Marokańczycy, Algierczycy lub Chińczycy — ciągnie dalej autor — wpuścilibyśmy ich z przyjemnością. Dzisiaj przychodzą do nas żydzi. Czyż możemy twierdzić o żydach, że nie czynią zadosyć choćby jednemu z warunków, jakieśmy wyliczyli? Wszyscy się ze mną zgodzą, że pośród wszystkich imigrantów, jacy mogą do nas przywędrować z Europy, żydzi są jedyni, co w najwyższym stopniu opowiadają **wszystkim**, przez nas wyłuszczanym warunkom. Należy wziąć pod uwagę, że żydzi są jednymi przychodźcami, którzy nie mają za sobą ani armii ani flot, i żadną miarą nie mogą służyć jako środek do zdocycia wpływu w Turcyi dla obcego mocarstwa.*) Większa część emigrantów-Żydów pochodzi z krajów, gdzie są prześladowani, przetomi mogą też żywić zbytniej czułości i przywiązania do państw, które musieli opuścić, — już nie mówiąc o kapitałach, kulturze i znacznych zdolnościach, jakie szanowny ten lud przynosi ze sobą. Mnie interesuje tylko strona wojskowa kwestyi. Żydzi dostarczać nam mogą najlepszego rodzaju żołnierza. Żyd nie jest pyszałkiemami zawadyaką; ale w wojsku jest on żołnierzem odważnym, zdolnym i oddanym. Na polach **Mandżuryi** żydzi dowiedli tego w zupełności. Nawet u nas w Turcyi moglibym naliczyć wielu żydów, którzy stanęli w pierwszych szeregach bojowników za naszą wolność i odznaczyli się odwagą i poświęceniem."

*) Ciekawa, że to właśnie antysemici tureccy zarzucają syonistom z Kolonii n. R. uprawiającym niby politykę **niemiecką** w państwie ottomańskiem! *Przyp. Red. Jedn.*

KRONIKA.

O Hilsnera. Bardzo pocieszająca wieść nadchodzi z Pragi. Oto słynny oskarzyciel Hilsnera, dr. Baxa oświadczył, iż nie podtrzymuje nadal swego oskarzenia, lecz owszem przekonany jest o niewinnści Hilsnera. Jak wiadomo został Hilsner przed laty skazany na dożywotnie więzienie za rzekomy „mord rytualny" Największym i najnamiętniejszym jego oskarzycielem był właśnie poseł dr. Baxa.

Żydzi w Rosyi. W **Warszawie**, młody technik nazwiskiem I. **Keller**, dokonał znakomitego wynalazku. Skonstruował aparat, umożliwiający telefonowanie z pociągów będących w ruchu, doskonałością swoją przywyższający wszelkie dotychczasowe w tej mierze próby. Doświadczenia, porobione na kolejach w Królestwie Polskiem dały wielce zadowalające wyniki, tak, iż aparatem p. Kellera zainteresowali się dyrektorzy Instytutu Elektrotechnicznego w Petersburgu i zaprosili wynalazcę o przybycie nad Newę celem demonstrowania aparatu. P. Keller był

jednakże zmuszony uczonym petersburskim oświadczyć, że ku największemu swemu ubolewaniu nie może przecie zadosyć uczynić zaszczytnemu ich zaproszeniu, ponieważ jako żyd nie ma „prawa“ odwiedzania Petersburga!..,

Usiłowania różnych osobników w stolicy by dla p. Kellera uzyskać pozwolenie na pobyt w Petersburgu — spełzły na niczem.

Studenci żydowscy w Rosyi. Do politechniki w Kijowie w roku bieżącym nie będzie przyjęty ani jeden żyd, z powodu zapełnienia normy procentowej.

Prześladowanie żydów w Rosyi. „Berliner Tageblatt“ donosi z Petersburga, że w Kijowie rozpoczęły się znów prześladowania żydów. Cztery rodziny żydowskie zostały wydalone przez rząd rosyjski. Przypuszczają, że nowe prześladowania żydów nastąpią w najbliższym czasie.

Ponadto donoszą z Petersburga, że wiceminister Krzyżanowski nie pozwolił na zamieszkanie w Petersburgu żydom, którzy przyjechali w celu uczęszczania na letnie kursa nauczycielskie.

Żydzi, zamieszkali po wsiach gub. grodzieńskiej, otrzymali rozkaz zlikwidowania w przeciągu tygodnia swych interesów i przeniesienia się do miasta. Starania o cofnięcie tego rozporządzenia pozostały baz skutku.

Pomnik żargonowego aktora. W Łodzi, odsłonięty został przed kilkunastu dniami z wielką uroczystością pomnik Zygmunta Fajnmana, aktora żydowskiego żargonowego teatru, zmarłego przed kiku laty.

Żydzi rosyjscy za granicą. Wśród nielicznych rzeźb artystycznych w rosyjskim pawilonie na wystawie międzynarodowej w Rzymie, pierwsze miejsce zajmuje popiersie chemika francuskiego Berthelota, wyszłe z pod dłuta rzeźbiarza-żyda Leopolda Bernstama, pochodzącego z Rosyi i żyjącego stale w Paryżu. P. Bernstam, nie mający w Cesarstwie rosyjskiem „prawa żitelstwa“, wielkiemu księciu, zwiedzającemu wystawę, przedstawiony został jako ... najwybitniejszy artysta rosyjski doby bieżącej!

Oprócz dzieł p. Bernstama, pawilon rosyjski w Rzymie mieści jeszcze mnóstwo innych rzeźbiarzy artystów-żydów rosyjskich, z których Rosya dumną jest — zagranicą, w domu zaś, we własnej ojczyźnie, nie daje im „prawa“ wolnego zamieszkiwania, prawa przysługującego także... cyganom.

W pawilonie rzymskim, Rosya błyszczy świetnością kraju cywilizowanego — dzięki swoim żydom; zaś w obrębie swych słupów pogranicznych tychże swoich żydów traktuje ona po barbarzyńsku.

Sprawozdanie z czerniowieckiego szpitala powszechnego: Przy **obstrukcyi** używa się naturalnej wody gorzkiej **„Franciszka Józefa“** z najlepszym skutkiem. Woda „Franciszka Józefa“ działa pewnie i nie powoduje żadnych zaburzeń w narządach trawienia. Otrzymać można we wszystkich aptekach i składach wód mineralnych.



NADESŁANE.

Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 19. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.